

PAWEŁ MARGUERITTE.

## CZARNA KSIEŻNICZKA

4 Ciąg dalszy.

Głęboka melancholia ociemniała jej piękną, delikatną twarz, oblekała smutkiem jej smukłą postać, a tak pełną łaskawego dostojęstwa, iż na wszystkich wywierała nieprzewidywany urok. Przechodnie, spoglądając na nią w tym eleganckim samochodzie, prowadzonym przez szofera w liberyi i lokaja w kapeluszach z wielkimi kokardkami i herbami, mówili z zazdrością: oto szczęśliwa, a nikt nie przypuszczał, że życie markizy Morailles złamane zostało przez przedwczesną burzę. Zaledwie trzydziestoletnia, od ośmiu lat zamężna, ani jednego dnia nie miała wolnego od troski.

Była córką pułkownika barona, Cahorte, syna sławnego generała Cahorte, którego Napoleon wysyłał na niemienną śmierć, ucałował wobec zgromadzonych pułków. Pochodził on z rodziny pewnego bednarza z Avignonu. Na polu walk napoleońskich zdobył sobie wszystkie stopnie, a wraz z stopniami i niezliczone rany. Syn jego, dziedzic sławy, siły i charakteru, krew swoją przelewał pod drugim Napoleonem. Po jedenastu latach walk, w czterdziestym roku życia poślubił hrabinę de Bionne, urodzoną de Haut-Briand, którą kochał od pierwszej młodości. Związek ich uszczęśliwiło przyjsie na świat Aurory.

Do dwunastego roku życia dziecko to rosło pod opieką ojca weterana, który usypiał ją do snu piosnkami żołnierskimi, opowiadaniem o przebytych walkach. W tym czasie pułkownik, pragnąc ujeździć dzikiego konia, spadł z niego na mur i poniósł śmierć na miejscu. W trzy lata potem opuściła ją i matka, zmarła na serce.

Aurora zaopiekowali się rodzice matki, zamieszkujący smutny zamek w okolicach Rennes. Tam poznała ona ciężar samotnego życia.

Dziadkowie ci, którzy nie pochwalałi pierwszego związku swej córki, z powodu różnicy poglądów politycznych, dawali żywo odczuć swej wnuczce niechęć, jaką pałali dla jej ojca. Córce nie mogli przebaczyć, że wyszła za mąż za barona cesarstwa, wnuczce dokuczali za jej miłość dla ojca. Chciwi i skąpi, chociaż milionerowie, wychowywali Aurorę w największym zanedbaniu, pozbawiali ją tych wszelkich wygód, do jakich przywykła w domu rodziców. Z dziecka wolnego i szczęśliwego stała się więzieniem zamkniętym złościwością dziadka i babki.

Na szczęście w okolicy mieszkała bardzo bogata Amerykanka, pani Seymour, która otoczyła troskliwością Aurorę. I tej przyjaźni zabroniliby jej dziadkowie, gdyby nie żywili skrytej nadziei, że pani Seymour bezdzietna, zostawi Aurorze cały swój majątek. W domu tej prywatnej opiekunki odczuła Aurora pierwsze żywsze bicie serca. Poznała tam Roberta Le Chars, kawalera legii honorowej, sekretarza ambasady w Rzymie. Pani Seymour z serdeczną troskliwością patrzyła na budzenie się miłości tych dwóch serc. Przywykła do swobody w swym kraju, gdzie młodzież obojga płci poznaje się i żyje po koleżeńsku, sprzyjała spotkaniom u siebie tej młodej pary, ich szczerym i czystym rozmowom. Żyli szczęśliwie, nie przeczuwając rychłego smutnego końca. Pani Seymour otrzymała naraz wiadomość, iż cały jej majątek z powodu krachu został zagrożony. Z stanowczością kobiet swej rasy, postanowiła natychmiast jechać do Ameryki, by ratować resztki fortuny. Gdy Aurora i Robert dowiedzieli się o tem, serca ich ścisnęła żal, tak z powodu nieszczęścia swej przyjaciółki, jak i na myśl, iż nie będą mogli widywać się nadal. W zamku Haut-Briand, Robert nie był przyjmowany z powodu swego mieszczańskiego pochodzenia.

Widząc ich niemą rozpacz, pani Seymour postanowiła próbować szczęścia i wyrobić Robertowi prawo bywania w zamku, spotkała się jednak z tak stanowczą odmową, iż nie śmiała nawet powtórzyć jej zakochanym. I jej głos stracił już na wadze u starych skąpców, gdy dowiedzieli się, że majątek jej zagrożony. I nastąpiła chwila rozłąki. Po raz pierwszy usta ich spotkały się przy pożegnaniu. Robert wyjechał do ambasady do Rzymu, pani Seymour do Nowego Jorku. Aurora zaś wróciła w dawną niewolę, jeszcze żywiej odczuwając wzmożoną złościwość swych opiekunów. Ze wspomnień swych wyrwało markizę wołanie lokaja: brama! Za chwilę drzwi się rozwarły i samochód zajechał przed przedśionek, gdzie na nią czekała cała rzesza wygłanowanych lokai.

VII.

## WIERNA PRZJACIOŁKA.

Jadąc z tą straszną wieścią, Joanna wszelkimi siłami starała się pohamować ogarniające ją wzruszenie. Przed oczyma jej przesunęło się całe życie minione, wszystkie chwile spędzone razem z markizą, której ma obecnie zawdzięczać ten okropny cios.

Od najwcześniejszych lat były z sobą prawie ciągle razem. Matka jej karmiła jednocześnie ją i Aurorę i z jednej widocznie piersi wyssały przyjaźń dla siebie. Razem słuchały opowiadań pułkownika Cahorta, razem kształciły się i wychowywały i tylko rodzicom Aurory zawdzięczać może to, co obecnie posiada w głowie i sercu. Pierwszą jej boleścią była śmierć pułkownika, następnie jego żony i wreszcie własnych rodziców. Ciężkie było ich rozstanie: gdy Aurora musiała zamieszkać w ponurym zamku Haut-Briand, lecz o tyle radosnem było powitanie, gdy Joanna wraz z mężem swym przeniosła się do la Roche-Forte. Gdy została wdową, całą miłość swoją przełała na siostrę mleczną, której była najzupełniej oddaną.

Przez wstyd markiza ukrywała przed nią swe troski, lecz trudno było nie rozpoznać, że między Aurorą, a jej mężem panowała zupełna rozbieżność myśli i ideałów, a co za tem idzie i zupełne oziębienie stosunków wzajemnych. Joanna nie była uczoną, nie znała wielkiego świata, lecz posiadała wiele subtelności, która pozwalała jej odgadnąć markizę Morailles. Uczucia jej względem niego określały się jednym zdaniem: bała go się.

Dzięki olbrzymiej swej fortunie, której znaczną część stracił już na grę, kobiety i wszelkiego rodzaju wybryki, dzięki znanemu nazwisku, talentom i powierzchowności, stał się najgłośniejszą osobistością wielkiego świata w Paryżu. I jak za tego człowieka, na pół już zużytego — pytała się siebie Joanna — mogła wyjść za mąż Aurora? A jakież byłoby jej zdziwienie, gdyby wiedziała, że jej siostra mleczna kochała kogo innego?

Markiz de Morailles i po ślubie nie przestał prowadzić dawnego trybu życia. Na postępowanie jego nie wpłynęło i urodzenie syna. Cały szereg ekscesów i kochań, nie zużył jeszcze jego sił. Ostatni jego kaprys stał się rozgłosnym w całym świecie. Paryż rozbrzmiewał wówczas sławą głośniejszej artystki włoskiej, Laury Dianti. W liczbie jej wielbicieli znalazł się i markiz, lecz to lekkie uczucie, jakie żywił dla niej początkowo, zamieniło się w silną namiętność. Chciwa, interesowna, zmysłowa, choć pełna talentu, do tej pory odrzucała oświadczenia markiza, aż nie zaważnęła nim zupełnie. Gdy wyjechała do Ameryki po nowe podboje, podążył za nią i markiz Morailles pod pozorem wyprawy do bieguna.

Aurora pozostała sama i wtedy to spotkała znowu Roberta Le Chars, który znowu zdobył jej serce, lecz zarazem zburzył spokój wewnętrzny. W słodkim upojeniu płynęły im dni, aż do chwili, gdy Robert musiał znowu wracać na swe stanowisko, obecnie do Serbii, jako pełnomocny minister. Z jego odjazdem runęło i szczęście Aurory, gdy poczuła się matką po raz wtóry. Zawsze pamiętać będzie Joanna ten smutny, ponury dzień listopadowy, który przyniósł jej wieść o rozpacz Aurory. Była czwarta godzina po południu, gdy nagle drzwi się otworzyły i stanęła w nich biała jak trup, chwiała się postać markizy Morailles.

— Auroro! co ci jest, tyś cierpiąca?

Podbiegła ku niej, chwytając ją, by nie upadła.

— Auroro! powiedz, co się stało.

Drżącym, spazmatycznym głosem markiza wyszeptała:

— Jestem zgubiona!... i łkanie zagłuszyło resztę jej słów.

VIII.

## SPOWIEDŹ KOCHANKI.

— Na litość Boską, Auroro, uspokój się! — błagała ją przerażona Joanna.

— Ochroń mnie, Joanno, ochroń, — szeptała młoda kobieta, zaciskając nerwowo ręce. — Ty jedna możesz mi pomóc! Lecz nie! — przerwała, odpychając ją silnie, — nie! poco mówić! puść mnie!

— Auroro, czy ty mnie nie poznajesz, czy zapominasz, że zawsze możesz na mnie liczyć: przecież dla twego spokoju ja wszystko poświęcę, szczęście, życie.

— Tak, to prawda, — odrzekła z bolesnym uśmiechem markiza, opierając czoło na ramieniu swej przyjaciółki. — Lecz to, co ze mną się stało, jest straszne. Co ty pomyślisz o mnie?

— Coby się stało, zawsze jednakowo cie

kocham i niezmiennie ci jestem oddaną. Uspokój się tylko.

Pani Morailles odsunęła się od Joanny i podniosła się piękna w jedwabnym penioarze.

— Więc ty nie nie widzisz? Przyjrzyj się, ja mam kochanka i zostanę matką.

Oczy Joanny rozwarły się szeroko przerażone. Cała jej miłość i litość malowały się w nich. Chwyliła ją za rękę i przycisnęła do własnej piersi.

— Mów Auroro, powiedz mi wszystko. O! jak ty jesteś nieszczęśliwą.

I markiza wyznała Joannie, to co skrywała do tej pory przed swą przyjaciółką. Z rumieńcami na bladej twarzy, słowami przerywanymi łkaniem, opowiedziała swą pierwszą miłość dla Roberta Le Chars i po kilku latach nowe z nim spotkanie.

— Byłam tak wtedy samotna i opuszczona, pozbawiona uczucia męża, który mnie zdradzał i opuszczał ciągle. Byłam godna litości; nie kochałam nikogo oprócz syna, nie pragnęłam nic, tylko ciszy i zapomnienia. Wtedy spotkałam po raz wtóry Roberta, lecz ja tylko jestem winna, ja sama! On czuł mój smutek, chciał go rozprószyć. Starałam się nie widywać go, lecz dawna miłość odżyła nagle.

— Lecz dlaczego Auroro nie pomyślałaś, że już do siebie nie należysz? I on powinien to czuć, a gdy kochał cię...

— Wszelkie wyrzuty dziś tylko mnie czyni, bo ja na nie zasłużyłam.

— Lecz następstwa Auroro, czy o nich nie myślałaś?

Przy słowach tych postać markizy zachwiała się, twarz jej pobladła. Myśląc tylko o miłości, o wszystkim zapomniała. Obecnie pamięta!

— To straszne, taka jestem bez czei!

— Kiedy wyjechał markiz?

— W kwietniu, a teraz mamy listopad.

— On nigdy nie uwierzy...

— Czyż uważasz mnie za zdolną, by go okłamać? — przerwała markiza dumnie. — Nie jestem tak nędzną, bym miała oszukaństwem zmywać swe winy.

— Dlaczego Auroro, wcześniej mi tego nie powiedziałaś, dlaczegoś mi nie zaufała?

— Nie wiem... nie wiem nic... wstyd mi nie pozwalał...

— Dlaczego nie zażądałaś pomocy od człowieka, który ci wszystko winien poświęcić...

— Roberta? Z początku wiele mnie kosztowało, by wyznać mu wszystko. Chciałam by nigdy o tem nie dowiedział się, lecz wkońcu napisałam do niego... już miesiąc temu... nie odpowiedział mi.

— Czyż to możliwe?

— Nie wątpię o nim, nie chcę wątpić. Jest w tem jakaś tajemnica, której nie mogę przeniknąć. Chciałam jechać do niego, lecz z tego wynikłoby skandal, któryby zgubił mnie na zawsze. A przeto mam jakiś dziwny, niewytłomaczony lęk. Dowiadywałam się w ministerium — on tam jest. Czy listy moje zostały przejęte? lecz przez kogo?... jak?...

— Auroro, czy chcesz, bym ja tam pojechała?

— Zrobiłabyś to dla mnie?

— Wszystko uczynię dla ciebie.

I przypomina sobie Joannę, jak badała rozkłady jazdy, kupowała bilet, szykowała się do drogi, gdy nagle w nocy przyszła depesza:

*Robert od miesiąca ciężko ranny w pojeździe, dzisiaj na mych rękach zakończył życie.*

Podpisane było *Maurycy*. Markiza wiedziała, że Robert miał brata tego imienia.

I rozpoczęły się dla niej dnie i noce, pełne rozpacz, zwiększającej się z każdym dniem. Nieszczęście nigdy nie przychodzi samo. Zaznała tego i nieszczęśliwa markiza. Na dwa miesiące przed przyjsiem na świat dziecka, przeczytała w dziennikach, iż markiz powrócił już z Ameryki do Hawru. Wobec tej wieści Joanna poczuła, iż zbliżają się do przepaści, która ma je wkrótce pochłoniąć. On przyjedzie, zobaczy i skandal wybuchnie.

IX.

## POMOC WIERY NESPOW.

Przybita nieszczęściem z każdą chwilą oczekiwała markiza tego, co miało nadejść niemiennione. Joanna, mniej zrezygnowana, nie chciała poddawać się bez walki. Za wszelką cenę chciała zbawić swą przyjaciółkę.

— Auroro — odezwała się pewnego dnia — musimy wtajemniczyć kogoś pewnego w nasz sekret.

— Nie, nigdy się na to nie zgodzę! — zawo-